

Posłuchaj

()

Rozpowszechnienie się tzw. „naturalnych metod planowania rodziny” nie zapobiegło obecnemu załamaniu demograficznemu w Kościele. Nawet jeśli sceptycznie spojrzymy na badania, które wskazują, że obecnie około 90% katolików stosuje antykoncepcję, to z pewnością zdecydowana większość z nich ma znacznie mniej dzieci niż ich przodkowie (lub wcale). Nie sądzę, aby istniało wiele innych tematów, które zasługują na większą uwagę niż ten.

W latach po opublikowaniu – w 1968 roku – encykliki *Humanae Vitae* przez papieża Pawła VI, tzw. „metoda naturalnego planowania rodziny” przeżywała rozkwit, który osiągnął apogeum w latach 80. XX wieku i później. Wszędzie krążyły setki książek i broszur, pojawiły się dziesiątki stowarzyszeń (diecezjalnych i innych), a także rzesze świeckich nauczających „naturalnych metod planowania rodziny”. Oczywiście z czasem pojawiły się nieśmiałe głosy krytyki, twierdzące, że to wszystko to jedynie kamuflaż dla tego, co prawosławni szyderczo nazywali „katolicką antykoncepcją”. Jednak te głosy szybko zagłuszał powszechny entuzjazm. Kiedy pochodziły od tradycjonalistycznych katolików, nie były nawet słuchane: podobnie

jak w sprawach liturgicznych, traktowano je, podobnie jak amiszów i mennonitów, z pogardą. Jeśli jednak krytyka pochodziła od nielicznych posoborowych teologów katolickich, którzy starali się zachować równowagę w swoich interpretacjach, to czyniono to z taką ostrożnością, że zamierzony efekt został utracony.[i]

W każdym razie, dziś te rzeczy nie mają już większego znaczenia. Bo nawet jeśli naturalne planowanie rodziny nie zniknęło całkowicie, to rzeczywista sytuacja jest tak ponura, że nie da się jej już zaprzeczyć: praktycznie większość rodzin katolickich stosuje antykoncepcję. Nie myślcie, że opieram to stwierdzenie na badaniach takich jak te przeprowadzone przez Pew Research Center, które pokazują, że około 90% małżeństw katolickich stosuje antykoncepcję, a 85% uważa, że Kościół powinien zmienić swoje nauczanie moralne w tych kwestiach. [ii] W rzeczywistości opieram je na bezpośredniej wiedzy o wspólnotach katolickich w Rumunii, Stanach Zjednoczonych, Szkocji, Włoszech, Niemczech i Francji, gdzie miałem okazję osobiście doświadczyć tej samej ponurej rzeczywistości załamania demograficznego w Kościele. Jeśli w krajach z dziesiątkami milionów katolików, takich jak Stany Zjednoczone, Brazylia czy Polska, konsekwencje tej sytuacji są na razie mniej widoczne, to w krajach, gdzie katolicy stanowią mniejszość i jest ich niewielu, doprowadziło to już do zmniejszenia się o połowę liczby parafii. Rezultat jest jasny.

Mam na myśli to, że powszechna promocja naturalnego planowania rodziny w żadnym wypadku nie przyniosła oczekiwanych owoców. Powód jest prosty: gdyby osoby, które z niego korzystały, nie miały mentalności antykoncepcyjnej, miałyby średnio co najmniej 4–5 dzieci. Co nie jest prawdą: większość małżeństw katolickich w latach 1980–2000 nie miała nawet 3. Co więcej, warunki materialne, znacznie lepsze niż te, w których żyli chrześcijanie w średniowieczu czy renesansie, w większości

przypadków nie uzasadniają żadnego „rozkładu urodzeń”. Jestem coraz bardziej skłonny uwierzyć, że prawosławni mają rację: ogólnie rzecz biorąc, naturalne planowanie rodziny było niczym więcej niż kolejnym sposobem, w jaki liberalizm moralny swobodnie utrwalał mentalność antykoncepcyjną. Aby mnie źle nie zrozumiano lub nie podejrzewano o skrajny rygoryzm, spieszę wyjaśnić, że nie neguję dopuszczalności – w poważnych sytuacjach (wojna, ciężka choroba, warunki życia na skraju nędzy) – przestrzegania i wykorzystywania biologicznych rytmów cyklu kobiecego. Jestem również pewien, że byli i nadal są katolicy dobrej woli, którzy stosowali naturalne planowanie rodziny z umiarem. Spieszę jednak podkreślić, że zazwyczaj sytuacje uzasadniające jego stosowanie są rzadkie. Bardzo rzadkie. Innymi słowy, uważam, że w świetle wyjątkowych warunków, z których obecnie korzystają, większość katolików powinna mieć rodziny tak liczne, jak ich przodkowie. A jeśli rzeczywistość rażąco temu przeczy, to powodem jest ogromne zaćmienie, które dotyka współczesny świat. Nie zaćmienie słońca, ale zaćmienie wiary i zaufania do Boga i Jego Świętej Opatrzności. I nie tylko jest to ignorowane, ale wręcz podtrzymywane – być może nieświadomie – poprzez promowanie „metod” naturalnego „planowania”. Jak zasugerowałem w samym tytule mojego eseju, z tą formułą jest coś głęboko nie tak.

Czyż nie zostało ono już, implicite, zepchnięte na boczny tor? Czyż małżonkowie poprzez swoje planowanie nie mówią w istocie Bogu:

> „Wiemy lepiej, damy sobie radę sami”?

Kolejne pytanie: czy planowanie nie jest w gruncie rzeczy jednym z idoli współczesnego człowieka i jego nauki? Czyż nie planujemy wszystkiego na dziesiątki lat naprzód? Myślę, że nikt nie może zaprzeczyć, że tak jest. Pójdźmy dalej. Idei planowania towarzyszy, jak widzimy w tego rodzaju podręcznikach i broszurach, inne pojęcie, równie niestosowne w odniesieniu do miłości: „metoda”. Jak zapewne wiecie, istota tej literatury polega na przedstawianiu „metod naturalnego planowania rodziny”.

Pytam: czy naprawdę możemy zastosować do intymnej miłości małżonków ideę metody? Szczerze mówiąc, jak ci to brzmi? „Kochamy się metodą”. Brzmi to tak, jakby zamiast w łóżku, małżonkowie byli w garażu i naprawiali samochód – z niezbędną dyscypliną i metodami. Być może garaż nie jest najlepszym przykładem. Potem sala lekcyjna: małżonkowie rozwiązują razem – oczywiście metodą – równania różniczkowe na kursie matematyki dla zaawansowanych. Albo nawet podstawowy: metoda Hornera nie jest aż tak trudna. Nieważne. W końcu, która normalna osoba może skojarzyć pojęcie „metody” z miłością? Wyobraź sobie żonę mówiącą do męża, „rozpaloną” jej kobiecymi wdziękami: „Nie zapomnij! Metoda!”. Nie będąc zwolennikiem dzikiej, namiętnej miłości z niektórych współczesnych filmów, nadal uważam, że poza nienawiścią nic nie jest bardziej obce intymnej miłości między małżonkami niż „metoda”. I jeszcze nie skończyłem.

Rozważmy jeszcze raz wyrażenie „Naturalne Planowanie Rodziny”. Zatem cała ta sprawa jest „naturalna”. Czy rzeczywiście? Czy wydaje się wam naturalne, że dwoje młodych małżonków, w żarze pierwszej miłości (tej z wczesnych lat małżeństwa), powinno powstrzymywać się – „metodą” – od posiadania dzieci? Znam wystarczająco dużo par, które tego próbowały; żadna nigdy nie powiedziała mi o „naturalności” tak nienormalnego stylu życia. Zwłaszcza że gdy nie ma naprawdę poważnych

powodów, które mogłyby determinować taką decyzję, wszystko staje się udręką. Przede wszystkim dla mężczyzn: w dzisiejszym rozerotyzowanym świecie nieuwzględnianie faktu, że małżeństwo jest również *remedium concupiscentiae* , jest najczęściej zgubne. Pamiętajcie o tym: dla osoby żyjącej w celibacie, o silnych wartościach chrześcijańskich, łatwiej jest szanować czystość i niewinność niż dla mężczyzny żonatego o silnych wartościach chrześcijańskich. Nie twierdzę, że ten pierwszy nie ma pokus! Czasami nawet strasznych. Mimo to, aktywny seksualnie mężczyzna żonaty jest o wiele bardziej podatny na upadki seksualne. To rzeczywistość, którą może potwierdzić każdy spowiednik (sam dowiedziałem się o tym od księdza, u którego spowiadałem się lata temu). Jeśli zatem para „naturalnie” tłumi swoją naturalną skłonność do życia intymnego, proporcjonalną do poziomu hormonów i temperamentu, jak możemy nadal mówić o „naturalnym planowaniu rodziny”? Czy naprawdę naturalne jest tłumienie tego, co naturalne? Nie zrozumcie mnie źle: zalecam każdej parze chrześcijańskiej przestrzeganie, na przykład w okresie Wielkiego Postu, wstrzemięźliwości zalecanej małżonkom przez św. Pawła Apostoła (*1 Kor* 5, 1-9). Ale bądźmy też bardzo uważni na to, czy małżonkowie (przyznaję, mam na myśli zwłaszcza mężczyzn) mogą, czy nie mogą tego czynić. Apostoł Paweł mądrze nalega, aby wstrzemięźliwość była praktykowana z umiarem, wyłącznie za obopólną zgodą i przez ograniczony czas:

> „Nie odstępujcie jeden drugiego, chyba że za obopólną zgodą, do pewnego czasu, aby oddać się modlitwie. Potem znowu wróćcie się do siebie, aby was szatan nie kusił z powodu waszej niepowściągliwości” (*1 Koryntian* 7:5).

Zatem jest oczywiste, że tekst biblijny, taki jak powyższy, popiera praktykę abstynencji przez małżonków chrześcijańskich.

Jednakże, jak wyraźnie stwierdzono, motywacja jest ściśle duchowa: post i modlitwa. Jest również oczywiste, że nie chodzi o „styl życia” mający na celu unikanie poczęcia i narodzin dzieci, lecz jedynie o ograniczone okresy, takie jak Wielki Post. Zatem jakiekolwiek wykorzystanie takiego fragmentu jako usprawiedliwienia dla unikania prokreacji byłoby rażącą manipulacją tekstem.

I na zakończenie – przynajmniej na razie – dyskusji, wyrażę jedno z moich największych zmartwień: jak to możliwe, że nikt nie zapytał, dlaczego przez 2000 lat nie słyszeliśmy o takich „metodach naturalnego planowania rodziny” w życiu chrześcijańskim? Czy czytaliście o tym w pismach wielkich apostołów świeckich, takich jak święci Jan Chryzostom, Franciszek Salezy, Jan Vianney i Ojciec Pio? Ja osobiście nie. Znów znajdujemy się w sferze nienaturalnych zjawisk: jeśli papież Pius XII powiedział coś dyskretnie i delikatnie o dopuszczalności obserwacji rytmów biologicznych w *„Casti Conubii”* (1930), to z pewnością nie miało to na celu stworzenia takiego „przemysłu”, który, jak sądzę, jest rzeczywiście antykoncepcyjny (ale nie katolicki, jak uważają to wschodni „prawosławni”).

W każdym razie wszyscy ci ludzie i społeczności, którzy stosowali takie „metody” i wartości, mając na celu uniknięcie prokreacji, po prostu znikną: antykoncepcja bowiem nigdy nie była niczym innym, jak formą masowego samobójstwa dla tych, którzy ją przyjęli. Ci, którzy, wierząc nie tylko, że nie mają nic do przekazania swoim potomkom, ale także, że ich potomkowie nie mają prawa do istnienia, nie mają już żadnego powodu, by się uwieczniać. A jednak pytanie postawione przez Phila Lawlera w tytule jego niedawnego artykułu „Życzenie śmierci naszej cywilizacji” [iii] pozostaje najpilniejszym wyzwaniem: co doprowadziło do takiej moralnej, kulturowej i cywilizacyjnej katastrofy niegdyś chrześcijańskiego świata? Bez

poprawnej i pełnej odpowiedzi diagnostycznej na to pytanie nie można zaproponować żadnego owocnego rozwiązania.

Źródła

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Copyright Mavientura Projects e.K> Robert L. Kmita, „Naturalne planowanie rodziny”: dlaczego to określenie jest błędne | 8

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Copyright Mavientura Projects e.K> Robert L. Kmita, „Naturalne planowanie rodziny”: dlaczego to określenie jest błędne | 9

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related